

W końcu nadszedł dzień, w którym wypisali Reбекę i nasze maluchy ze szpitala. Wszyscy czuli się dobrze, tyle że Reb była jeszcze słaba. Nie powinna dźwigać ani sama gdziekolwiek chodzić. Niestety nie udało mi się z nią porozmawiać przez te dni, a dziś dowiedziałem się, że zamiast wrócić do Los Angeles, ona miała zostać w domu Donovanów w Nowym Jorku... Razem z dziećmi.

Zniosłem foteliki z maluchami na parking szpitala i sprawdziłem, czy dobrze je zamontowałem w samochodzie. Pierwszy raz miały jechać autem i nie wiedziałem, czy nie skończy się to jakąś katastrofą. Córnka Jess i Ericka nienawidziła jeździć samochodem i podczas jazdy darła się niemiłosiernie. Ze szpitala do domu Donovanów jest kawałek, więc obawiałem się, że może być wesoło. Sprawdziłem wszystko, a Rebeka właśnie wyszła z windy razem z ojcem.

– Śpią? – zapytała, zerkając do środka.

– Jeszcze tak. – Uśmiechnąłem się do niej, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Chyba nie była zadowolona z faktu, że wprosiłem się do nich na obiad. Nie chciałem zostawiać ich tutaj. Miałem sam wrócić do L.A. i co? Nie potrafiłbym normalnie funkcjonować. Musiałem być tutaj z nimi, a pretekst, że jestem ojcem, dawał mi sporo możliwości. W końcu też miałem prawo opiekować się maluchami. Całkiem nieźle mi to wychodziło i wiem, że Rebeka to zauważyła. Przebierałem i kąpałem je przy niej w szpitalu. Przy okazji tej sytuacji liczyłem na to, że może uda nam się w końcu porozmawiać. Zacisze domowe to na pewno lepsze warunki niż szpitalna sala.

– Wszystko spakowane. Możemy jechać? – James dołączył do nas i objął Reбекę. Wyglądała ślicznie, chociaż sama chyba wstydziła się siebie. Założyła szeroką, czarną tunikę, by ukryć brzuszeczek. Przecież dopiero co została matką, więc czego się tu wstydzić? To normalne, że przez jakiś czas nie będzie wyglądać tak jak kiedyś. Chyba nigdy nie zrozumie kobiet.

– Tak, usiądę z dziećmi z tyłu – stwierdziła i wsiadła do auta, zajmując miejsce między fotelikami, po czym zapięła pas. Westchnąłem głośno i wsiadłem za kółko. Chyba nigdy się tak nie stresowałem przed jazdą. Na szczęście maluchy chyba od razu polubiły jazdę autem. Spały grzecznie całą drogę, a Rebeka przysnęła razem

z nimi. Zerkałem co chwilę we wsteczne lustro, by im się przyjrzeć. Tak cudownie wyglądały. Zapatrzyłem się na chwilę, aż ktoś zatrąbił z tyłu.

– Idiota! – warknąłem, czym obudziłem Rebekę. Nasze spojrzenia spotkały się w lusterku. – Przepraszam... – bąknąłem. Kurwa! Ale mi głupio.

– Nie szkodzi – odpowiedziała i w końcu lekko się uśmiechnęła. Boże! To była chwila, w której słońce w końcu zaczęło wschodzić. Odwzajemniłem uśmiech, a ona zawstydzona spuściła wzrok. Nie był to jednak ten rodzaj zawstydzienia, który ranił mi serce. To TO zawstydzienie, które pamiętam z początku naszej znajomości. Mój humor od razu się poprawił.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, przed domem przywitała nas cała gromada. Byli wszyscy: Simon, Trey, Charlotte, Erick, Jess, Hope, Clark, Jenna, Julka, Cooper, Alex, Lilly, Ryu, Nicki, Sandra i wszyscy Donovanowie. Brakowało jedynie mojego ojca, który, o ile wiedziałem, miał być później. Wysiadłem i obszedłem auto, by wyjąć maluchy ze środka. Podałem też rękę Rebecce, a ona o dziwo jej nie odtrąciła. Pomogłem jej wysiąść i spojrzałem na nią.

– Witajcie w domu – powiedziałem cicho.

– Ciociu, ale masz brzuch! – Podbiegła do nas Julka. No nie trafiła z komplementem. Rebeka od razu zaczęła nerwowo poprawiać tunikę, jakby próbowała jeszcze bardziej się zakryć. Wszyscy zauważyli jej zakłopotanie.

– Julka, daj cioci kwiaty! – Podeszła Jenna i spojrzała na Rebekę przepraszająco.

– To dla ciebie, ciociu! – Julia wyciągnęła dłoń z bukietem tulipanów i wręczyła je mojej słodkiej, zakłopotanej dziewczynce.

– Dziękuję, skarbie. – Kucnęła obok niej, by cmoknąć ją w policzek.

– Mama mówiła, że miałaś w brzuchu aż dwa dzieci. To prawda? – Wychyliła się, by zajrzeć ciekawa do samochodu.

– Dwoje dzieci, Julko – poprawiłem ją i kucnąłem obok nich.

– No ale to prawda? Jak ci się one tam zmieściły? – pytała dalej. Im starsza, tym bardziej wścibska i bezpośrednia. Przerazało mnie, co będzie za kilka lat.

– No jakoś się zmieściły. Chodźmy do domu... – odpowiedziałem, widząc, że Rebeka od razu posmutniała. Temat ciąży był dla niej

trudny. Clark zabrał Julkę, a ja poprosiłem chłopaków, by wzięli foteliki z samochodu. Sam wyjąłem torbę z bagażnika i spojrzałem w stronę domu. Rebeka właśnie witała się z Sunny, która oblizwała jej całą słodką buzię. Uśmiechnąłem się szeroko, słysząc jej radosny śmiech. Może jednak to wszystko miało szansę jakoś się ułożyć?

W domu zapanowało duże zamieszanie. Każdy chciał zobaczyć dzieci i porozmawiać chociaż chwilę z Rebeką. Gdy dorwały ją Jess i Jenn, nie było szans się dopchać. Zaczęły ją raczyć swoimi cennymi macierzyńskimi radami, a ja widziałem, że słuchała tego jedynie z grzeczności.

– Rebeko, może chcesz odpocząć? Położyć się... – Podeszedłem, ratując ją z opresji. Spojrzała na mnie z podziękowaniem i wstała z fotela.

– Zaraz i tak pora karmienia – powiedziała i spojrzała na Simona trzymającego na rękach małą Chloe. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Charlie za to miał na wszystkich wywalone i spał w foteliku. Chyba wiedział, że to jedyny sposób, by dano mu spokój. Przeprosiliśmy wszystkich i razem poszliśmy na górę do pokoju Rebeki. James przygotował tu wszystko jak trzeba, a mnie zrobiło się tak cholernie głupio, że nawet nie pomyślałem o takich sprawach. Musiałem szybko coś wykombinować i zrobić remont w domu w L.A., by móc zabrać tam Rebeke i dzieciaki.

– Pomóc ci jakoś? – zapytałem, kompletnie nie wiedząc, co mam zrobić.

– Zamknij drzwi, nie lubię, gdy ktoś mi przeszkadza – odpowiedziała, siadając na łóżku i kładąc przed sobą Chloe. Ucałowała ją czule po rączkach i spojrzała na mnie.

– Mam wyjść... – stwierdziłem cicho i odstawiłem fotelik z małym na podłogę. Nadal spał i naprawdę miał wszystko gdzieś. Był taki słodko grubaskowaty, miał tyle fałdek i słodkich zakamarków. Mógłbym je całować bez końca. Gdy spał, robiło mu się chyba z siedem podbródków.

– Sed, ja... – Głos jej zadrżał.

– Rozumiem, nie musisz się tłumaczyć – westchnąłem i ruszyłem do wyjścia.

– Zostań... – stwierdziła nagle. W pierwszej chwili myślałem, że się przesłyszałem. Obejrzałem się zaskoczony, a ona poklepała łóżko,

dając mi do zrozumienia, że mam usiąść obok. Zamknąłem drzwi i podszedłem niepewnie.

– Chcesz karmić w łóżku? – zapytałem.

– Wolę w fotelu. Wyjmiesz z torby pieluszkę? – Wstała i podeszła do bujanego fotela, który kupił dla niej James. Muszę też taki kupić do naszego domu – zanotowałem w głowie. Podekscytowany, że mnie nie wygoniła, wygrzebałem z torby pieluszkę i podałem jej. Pokazała też, bym podał jej Chloe. Ułożyła ją wygodnie i zasłoniła pieluszką, zanim odsłoniła pierś. No to tyle sobie popatrzyłem... No trudno. Sam widok Chloe w jej ramionach i tak sprawił, że serce mi się roztopiło. Mała zamlaskała słodko, a ja nie posiadałem się z radości. Rebeka spojrzała na mnie. – Ale z nich głodomory. – Uśmiechnęła się, gładząc policzek naszej cudownej córeczki.

– Ja byłem kluchą, jak byłem mały. Charlie ma dokładnie tak samo... – Spojrzeliśmy na naszego syna, który zaczynał się budzić. On też miał timer w tyłku. Dokładnie tak jak ja. Na razie przydawało mu się to w porze karmienia, ale jak będzie starszy, na pewno przerozdzi się to w inny talent. Po ojcu!

– Pamiętam ze zdjęć. Jest jak skóra żywcem zdarta z ciebie – stwierdziła.

– To najpiękniejszy widok. – Wstałem i mimo że wiedziałem, że nie powinienem aż tak się zbliżyć, podszedłem i kucnąłem obok niej przy fotelu. – Dziękuję ci, Rebeko, że podarowałaś mi te dwa największe skarby. – Złapałem jej wolną dłoń i ucałowałem. – Naprawdę ci dziękuję... – powtórzyłem.